Nr 41. Kraków, 13 Października 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Encyklika Ojca św. Leona XIII o Różańcu.

(Dokończenie).

Szczególna właściwość tego nabożeństwa, właściwość pobudzająca nas do dobrego modlenia się, sama już jest potężną pobudką do wierzenia, iż zostaniemy wysłuchani. Słabość umysłu ludzkiego jest tak wielka, że wystarcza w ciągu modlitwy drobnostka, aby odwrócić od Boga i przedmiotów modłów myśl tego, który się modli. Ktokolwiek zatem przeniknie istotę Różańca, niebawem oceni, jak bardzo ten rodzaj modlitwy jest skuteczny, aby uwięzić umysł, aby ochronić duszę od ospałości i zarazem wzbudzić w niej zbawienny żal za grzechy i podnieść ją ku Niebu. W istocie składa się Różaniec, jak wiadomo, z dwóch części, zupełnie wyraźnych i doskonale połączonych: z rozmyślania tajemnic i modlitwy ustnej. Ten rodzaj modlitwy wymaga uwagi szczególnej, która polega nie tylko na ogólnem skierowaniu duszy do Boga, ale nadto na rozważaniu kontemplacyjnem i czynnem, które pozwala duszy ogarniać samą istotę pobożności i przyczyny najodpowiedniejsze, by dokonać zmiany życia. Znajduje ona tam w rzeczywistości wszystko, co religia chrześcijańska ma najtreściwszego i najcudowniejszego: prawdy, przy blasku i potędze których rodzaj ludzki musiał, ku swemu największemu szczęściu, ujrzeć początek panowania prawdy, sprawiedliwości i pokoju nad światem.

I sposób, w jaki tajemnice są przedstawione wśród odmawiania Różańca, jest również godny naszego uwielbienia: jeżeli zważymy, że te prawdy tak podniosłe są dostępne dla największych prostaczków i ludzi nieoświeconych. Nie dogmata wiary, nie zasady mądrości przedstawiają się w Różańcu, ale raczej zajścia, które oczy mogą widzieć i które wbijają się w pamięć. — A zajścia te tem lepiej zagłębiają się w duszy i wzruszają ją, że wierny widzi je takiemi, jak odbyły się w rzeczywistości we wszystkich okolicznościach czasu, miejsca, osób. Kiedy od młodości dusza przywykła do rozważania tych zajść, wystarcza później wymienić tajemnice, aby, kto lubi modlitwę, choć trochę przypomniał sobie wszystkie okoliczności bez wysiłku żadnego, przez poruszenia, które się stało wrodzonem, umysłu i serca; jedno i drugie otrzymuje obficie rosę, którą Marya pokrzepia duszę modlącą się.

Inna przyczyna czyni te korony przyjemniejszemi w oczach Maryi i godnemi osobnej nagrody. Kiedy przechodzimy trzeci stopień tajemnic, wyrażamy żywiej nasze uczucia miłości i wdzięczności dla Najświętszej Panny; stwierdzamy, iż nie jesteśmy zdolni przypomnieć Jej dobrodziejstw, jakby tego wymagała miłość bez granic, jaką okazała w udziale Swoim dla naszego zbawienia. Te wielkie wspomnienia, przywodzone co chwilę na pamięć w Jej obecności, muszą wlewać w Jej duszę błogosławioną potoki niewypowiedzianej radości, wzbudzać w niej uczucia troskliwości i miłości macierzyńskiej. A z naszej strony czujemy, że wspominanie tak wielkich tajemnic udziela wzruszonej duszy naszej siłę, jędrność modlitwy, jakiej nie miała przedtem; każda tajemnica, która się przedstawia, staje się dla niej nową bronią argumentów, którym czuje, że Przenajświętsza Dziewica nie zdoła się oprzeć: do Ciebie to w istocie, o Święta Matko Boża, uciekamy się biedni synowie Ewy, którymi nie gardź! Błagamy Cię Pośredniczko naszego zbawienia, równie potężna, jak dobrotliwa, przez słodycz radości, jakie Ci dał Syn Twój

Jezus, przez blask Jego chwały, który Cię ogarnia, błagamy Cię ze wszystkich sił duszy naszej! O! mimo naszej niegodności, racz nas wysłuchać.

Czcigodni Bracia, ta doskonałość Różańca, którą uwydatniliśmy w dwóch kierunkach, tłómaczy Wam dostatecznie powód Naszego nalegania, by zalecać odprawianie i rozszerzanie tego nabożeństwa. Jak powiedzieliśmy na początku, pomoc Nieba staje się z dniem każdym coraz potrzebniejszą dla czasów, w których żyjemy. Liczne są powody smutku dla Kościoła, który widzi, jak naruszają Jego prawa i wolność, licznemi są także przyczyny obawy dla społeczeństwa chrześcijańskiego, którego pokój i pomyślność są zagrożone. Nasza ufność, iż otrzymamy od Nieba pomoc potrzebną, jest zupełna w Różańcu, powtarzamy to i głosimy znowu. Dałby Bóg, aby to nabożeństwo ojców naszych uzyskało cześć, jak tego pragniemy! Niechaj w miastach i po wsiach, w rodzinach, warsztatach, u wielkich i u małych to nabożeństwo pokochają i odprawiają, niech Różaniec stanie się wszędzie sztandarem wiary chrześcijańskiej i potężnym zakładem opieki i miłosierdzia Bożego.

Coraz konieczniejszem staje się z dniem każdym, aby wszyscy chrześcijanie pracowali nad uzyskaniem tego skutku w czasach, w których bezbożność rozpasana nie gardzi żadną intrygą, nie cofa się przed żadną zuchwałością, aby rozbudzić gniew Boży i ściągnąć na ojczyznę ciężar sprawiedliwego Jego gniewu. Między innemi przyczynami tylu nieszczęść ludzie dobrej woli ubolewają wraz z Nami nad tem, że w łonie narodów katolickich nawet znajduje się zbyt wielka liczba chrześcijan, których bawią zniewagi wszelkiego rodzaju, wyrządzane Kościołowi. Widzimy nawet, jak korzystają z wolności ogłaszania wszystkiego, by ośmieszać wobec tłumów rzeczy najświętsze i nawet ufność, tysiąckroć usprawiedliwioną doświadczeniem, jaką mają ludy w pośrednictwo Najświętszej Panny. W ostatnich miesiącach sama osoba Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, nie uszła zniewagi. Nie wstydzono się wyprowadzić ją na scenę, skalaną tylu wstydami, przedstawić ją tam, odartą z Majestatu jej Boskiej natury i zaprzeczyć tem samem zbawieniu rodzaju ludzkiego. Nie zarumieniono się także, usiłując przywrócić cześć człowiekowi, pokrytemu wielką hańbą, wstrętnemu przez potworność zdrady, która po wszystkie wieki napiętnuje hańbą zdrajcę, który wydał Jezusa Chrystusa.

Dodajemy, że we wszystkich miastach włoskich, gdzie się dopuszczono lub zamierzono dopuścić się tego występku, oburzenie było ogólne i że opłakiwano gorzko pogwałcenie praw najświętszych religii, praw nieuznawanych, zdeptanych wśród narodu, który się chełpi jeden z pierwszych między innemi i to ze słusznej przyczyny, mianem katolickiego. Czujna troskliwość Biskupów poruszyła się, jak to było jej powinnością; dobrzy pasterze słuszne przesłali protesty do tych, którzy mają dbać o godność ojczyzny i religii. Nie poprzestając na ostrzeżeniu swych owieczek o wielkości niebezpieczeństwa, wezwali ich do wynagrodzenia uroczystościami religijnemi tej zniewagi świętokradzkiej, wyrządzonej ukochanemu Sprawcy naszego zbawienia. Zaprawdę, miło nam było stwierdzić wzruszenie, a także czynność rozwiniętą tysiącznemi sposobami przez ludzi uczciwych w tym przypadku; ten widok przyczynił się do złagodzenia goryczy głębokiej boleści, jaką Nam sprawiły

Przed wielu laty.

W Szwajcaryi, w tej ziemi tak pięknej, jest urocze jezioro, na południowem jego wybrzeżu stoi w gruzach starożytna świątynia ognia, a w górach niedaleko od niej wznosi się olbrzymia wieżyca zamkowa.

Wiele, bardzo wiele czasu minęło, bo z górą czternaście wieków od czasu, kiedy tutaj powracał pan możny, szlachcic germański. Władał on obszernemi włościami, posiadał liczne stada mułów, wołów i owiec, góry były okryte jego lasami wspaniałych dębów, buków i sosen; w dolinach pysznie się zieleniły latem niwy, u stóp widziałeś wszędzie bogate winnice. Był to więc pan bogaty, ale człowiek, strzegący dzielnie pogańskiej wiary pradziadów, wierzył on, że ogień na ziemi jest tem, czem słońce na niebie. W tej wierze wychowywał syna jedynego, imieniem Gerharda. Był to młodzieniec dobry i dzielny; słuchał on rozkazów ojca i wiernie je wykonywał, jednakże nie posiadał jego duszy namiętnej, pełnej religijnego zapału i gorliwości.

Była to właśnie chwila, w której chrześcijaństwo wciskało się ze wszech stron; to też starego bolało okrutnie, że nowa nauka zyskiwała coraz to więcej zwolenników. Kraj jego przebiegali jacyś ludzie tajemniczy; zachodzili oni do chat, najmowali się do robót w górach i dolinach, a często wałęsali się po lasach, wśród skał dzikich, żywiąc się wyłącznie korzeniami i owocami leśnemi. Mówiono, że to są mnisi, pustelnicy i ich wysłańcy, a władca dla tych ludzi był bez litości, bez namysłu kazał ich mordować.

Pewnego razu Gerhard obchodził szerokie niwy ojca i po drodze swej spotkał człowieka wynędzniałego opalonego przez słońce, w nader lichej odzieży; człowiek ten szedł, jak się zdawało, zdaleka, gdyż cały pokryty był pyłem, a przez ramię zawieszoną miał torbę.

Młodzieniec wdał się w rozmowę z podróżnym, który, odpowiadając zrazu tajemniczo i skrycie, stawał

podobne zamysły. W tej uroczystej sposobności, jaką mamy, by przemówić, nie możemy powstrzymać głosu Naszego i łączymy Nasze najżywsze protesty wraz z protestami Biskupów i wiernych. W tem samem uczuciu, które nas pobudza do ubolewania nad zamachem świętokradzkim i każe Nam go napiętnować, wzywamy usilnie narody chrześciańskie a w szczególności naród włoski, aby z zazdrosną wiernością strzegły wiary ojców swoich, najdroższe swe dziedzictwo, by jej broniły całą siłą i mnożyły ją jeszcze uczciwością swego życia i swą pobożnością.

W tym celu pragniemy gorąco, aby przez cały miesiąc październik pobożność wiernych i bractw starała się czcić jak można najgodniej dostojną Matkę Boga, potężną opiekunkę społeczeństwa chrześcijańskiego i chwalebną Królowę Niebios. Ponawiamy i potwierdzamy z całego serca przywileje i odpusty, jakich w tym celu udzieliliśmy w latach poprzednich.

O czcigodni Bracia, niechaj Bóg, który Nam w swej litościwej Opatrzności zachował taką Pośredniczkę i który chciał, abyśmy wszystko otrzymywali wszystko przez Maryą raczy za tą przemożną przyczyną wysłuchać prośb Naszych i spełnić Nasze nadzieje. Aby przyczynić się do ich urzeczywistnienia, udzielamy z całego serca błogosławieństwa apostolskiego Wam samym, duchowieństwu i trzodom Waszej powierzonej pieczy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, 8 Września 1894 r., Naszego Pontyfikatu roku XVII.

Leon XIII, Papież.

KATEDRA NA WAWELU.

(Ciąg dalszy).

Obok kaplicy Jagiellońskiej stoi pierwsza od strony południowej kaplica, nosząca w różnych czasach od swych fundatorów i odnowicieli nazwy *kaplicy Różyców*, kaplicy Biskupa *Padniewskiego*, kaplicy *Potockich*. Wystawił ją w XIV-ym wieku Piotr Zawisza z Kurozwęk herbu Poraj (róża), Biskup krakowski, zmarły w roku 1389. Budowa pierwotnie gotycka uległa zmianie w końcu XVI-go wieku, gdyż w r. 1575 staraniem Filipa Padniewskiego, Biskupa krakowskiego, przebudował ją w stylu odrodzenia Polak Jan Michałowicz z Urzędowa, rzeźbiarz i budowniczy. Nakoniec w naszym wieku około 1840 roku hr. Zofia z Branickich Potocka kazała ją wielkim kosztem wspaniale odnowić podług planów nadwornego cesarskiego budowniczego P. Nobile z Wiednia.

Jeżeli w kaplicy Jagiellońskiej każda rzecz i pochodzeniem swojem i charakterem przenosi nas myślą w świetne wieki pierwszych naszych Jagiellonów i dozwala nam poznać i pobożność naszych wielkich przodków i ich smak artystyczny — to przeciwnie kaplica Potockich robi wrażenie budowy zupełnie nowej, aczkolwiek bardzo wspaniałej i bogatej, godnej innych części i zabytków naszej Katedry. Myliłby się też ten, ktoby na tej podstawie sądził, że już niczego w niej nie znajdzie, coby dawne przypominało nam dzieje.

Kształt kaplicy jest kwadratowy, to jest taką jest jej długość jak i szerokość. Wejście prowadzi przez stary, okazały portal z czarnego marmuru, półkolisto

---

się coraz bardziej szczerym i otwartym. Gerhard oczywiście był przekonania, że przed nim stoi apostoł nowej wiary.

— A więc, jak widzę, musisz iść zdaleka — mówił młodzieniec — czoło masz spocone, członki omdlewają ze znużenia, potrzebujesz widzę spoczynku, ale nie radzę ci wstępować do domu ojca mego, jesteśmy bowiem nieprzyjaciółmi chrześcijan.

— Nieprzyjaciół ja się nie lękam — odparł śmiało pielgrzym — przebywam wśród nich nieustannie, noszę zaś ze sobą tarczę tak przeciw nieprzyjaciołom, jak przeciw wszelkiemu niebezpieczeństwu.

— Jakaż to jest tarcza? — zapytał Gerhard.

— Miłość Boga! — odparł z uszanowaniem podróżny.

— Któż to jest ten Bóg? Czy On ci może dać jakąkolwiek obronę?

— Ten, który jest moim Bogiem, jest Stwórcą świata tego, jest początkiem naszego żywota. Uprzedziwszy niezliczone wieki, w chwili czasu, która Mu się podobała, ten świat i to, co w Jego kole się znajduje, bez narzędzi żelaznych, bez jakiejś materyi, li tylko słowem i skinieniem z niczego uczynił; i bez ustanku dobrocią Swoją i mądrością go utrzymuje, nim rządzi i nim się opiekuje, wszystkie w nim zmiany rzeczy i czasów dopełnia. Ile ustanowił biegów niebieskich okręgów, ile pewnych gwiazd, ile oznaczonych i potrzebnych zmian rzeczy w ustanowionych odstępach widzimy, to i wszystko inne nie przypadkiem albo przez jakąkolwiek siłę materyi, albo przez Boską Opatrzność jest kierowane. Temu Bogu ja ufam.

— Dobrze! A jednak zdaje mi się, że słudzy ojca mego zabiliby cię niechybnie, gdybyś się wśród nich ukazał.

Twarz apostoła ożywiła się, oczy mu zajaśniały i zawołał:

— Cóż z tego, gdybym umarł za Boga mego. Prosiłbym sług ojca twego, młodzieńcze, aby mi najgroźniejszą dali umierać śmiercią, gdyż krew przelana potwierdza prawdę życia!

sklepiony, ozdobiony po obu stronach pilastrami płaskiemi, to jest kolumnami czworobocznemi, ale wpuszczonemi w mur tak, iż z niego tylko do połowy wystają. Ściany jej wyłożone są wewnątrz blado-różowym marmurem. W środku każdej ściany jest zagłębienie półkolisto sklepione tej samej szerokości i wysokości, co i brama kaplicy, a również i tak głębokie, jaką jest grubość odrzwi. Te framugi zdobi z każdej strony para pilastrów z marmuru fioletowego, stojących na bronzowych podstawach, a nakrytych bronzowemi głowicami, zaś ponad sklepieniem każdej framugi biegnie wieniec złocistych girland. Ściany kaplicy nakrywa sklepiona, półkolista kopuła. Aby taką kopułę wesprzeć na murach kwadratowej kaplicy, musiał budowniczy postarać się, aby ściany kaplicy, biegnące od dołu w kierunku kwadratowym, kończyły się u góry kołem. W tym celu w narożniki kaplicy wstawił u góry jakby kliny skośne, wskutek których ściany kaplicy pod kopułą zaokrąglają się, a nareszcie przechodzą w koło. Te kliny zdobi czterech aniołów, prześlicznie wykutych z białego marmuru, unoszących się na skrzydłach, a szaty fałdziste spływają im do stóp. Twórcą ich jest Kähsmann, profesor rzeźbiarstwa w Akademii wiedeńskiej. Sklepienie kopuły zdobią wewnątrz wypukłe, po bokach złocone gzymsy, jedne biegnące od środka kopuły ku jej brzegowi, drugie jakby koła wpoprzek pierwszych, dzieląc w ten sposób sklepienie w kratę; miejsca wśród tej kraty zdobią wielkie, rzeźbione, złociste kwiaty. Takie kraty, utworzone z wypukłych gzymsów, nazywają się w budownictwie kassetonami, a rzezbione wśród nich kwiaty zowią się rozetami. W środku kopuły jest duży, okrągły otwór oszklony, pięknym otoczony gzymsem, stanowiący jedyne okno, dostarczające z góry obfitego do kaplicy światła.

We framudze naprzeciw wejścia stoi skromny na pozór, ale bogaty ołtarz bronzowy. Część wznosząca się ponad mensą przedstawia się jako ramy szerokie, w których mieści się znakomite arcydzieło, obraz Chrystusa Pana na krzyżu, pod którym stoją Najśw. Panna Marya i św. Magdalena, malowany w XVII-ym wieku przez słynnego, włoskiego malarza Franciszka Barbierę. Obraz ten zdobił niegdyś jeden z kościołów w Rzymie i w tem mieście, najbogatszem ze wszystkich miast w dzieła sztuki. zaliczany był do znakomitych utworów pędzla. Na ołtarzu stoi bronzowe ciborium, dar Papieża Grzegorza XVI-go, którego drzwiczki pokrywa srebrna rzeźba, przedstawiająca Pana Jezusa w Ogrojcu; w samem zaś ciborium znajduje się złożenie do grobu Pana Jezusa, piękne dzieło XVI-go wieku, wykute ze złota.

Framugę w ścianie po prawej ręce widza wypełnia pomnik Filipa Padniewskiego, Biskupa krakowskiego, zmarłego w 1572 roku. Ukończywszy chlubnie nauki częścią w kraju, częścią za granicą, szukał Padniewski sławy najpierw w zawodzie rycerskim, biorąc udział w kilku wyprawach wojennych. Męstwem i odwagą pozyskał sobie względy króla Zygmunta Starego. Wkrótce jednak nauką swą i ogładą zewnętrzną, nabytą w podróży po cudzych krajach i obcowaniem z osobami wysoko stojącemi w świecie, zwrócił na siebie uwagę Piotra Tomickiego, Biskapa krakowskiego, który, widząc w nim niepospolite zdolności, nakłonił go do stanu duchownego. Jako znakomity mowca witał piękną mową w w roku 1543 arcyksiężniczkę Elżbietę, córkę Ferdynanda I-go, cesarza niemieckiego,

---

— Miałożby to więc być prawdą, co o was mówią, że tylko ten, kto ginie, służąc Bogu waszemu, żyje wiecznie, każde inne zaś życie nie jest życiem?— zapytał z zadumą młodzieniec.

— Tak jest! Śmierć taka jest dopiero początkiem innego, prawdziwego, wiecznego życia.

— Nie mogę pojąć tej nauki, która śmierć wysławia, a gardzi życiem — odparł znowu młodzieniec.— Więc zapewne przypuszczasz, że duch po uwolnieniu z więzów cielesnych powstaje, że więc nie ten sam co ciał, i duchów jest koniec?

— A tak — zawołał z zapałem apostoł — dusza ludzka ma samoistną i odrębną naturę, na podobieństwo Boże stworzoną, a chociaż w początkach z ciałem jest związaną, to przecież żyje bez końca. Skoro uwolni się z więzów cielesnych, jeżeli czysty i pobożny żywot prowadziła, to ulatuje do nieba, aby tam z łaski Bożej wiecznej dostąpić szczęśliwości; jeżeli zaś występkom i niezatartym żądzom się oddawała, na potępienie do piekieł zostaje strąconą, na nigdy nieustające katusze skazaną!

— Tak, teraz rozumiem, dlaczego takie życie wiecznem zwane być może. Ale powiedz mi, proszę, jesteśże i ty tak nierozsądny, jak i ci, którzy szydzą ze sławy i pogardzają bogactwem, ceniąc nadewszystko ubóstwo?

— Młodzieńcze! W oczach mego Boga nie ma różnicy stanu, nie mają znaczenia godności ludzkie, zaszczyty lub bogactwa. Nauka nasza nakazuje nam cenić daleko więcej tych, którzy na ziemi krwawo pracują, cierpią i żyją — tak żyją nadzieją... lepszego żywota! Patrz na te urodzajne niwy, na te winnice ojca twego — któż je do tego doprowadził stanu? Ażali nie biedni robotnicy, którzy ciężko pracują.

— Tak, poznaję teraz, prawdę rzekłeś. Sam już tak myślałem — odezwał się młodzieniec, ale zaraz z trwogą dodał — ach! biada nam, gdyby ojciec mój dowiedział się o naszem spotkaniu!

— Mój Bóg jest także i z tobą, młodzieńcze; ufaj

narzeczoną królewicza Zygmunta Augusta, a w roku 1548 powierza mu kapituła krakowska zaszczyt powitania króla Zygmunta Augusta, przybywającego na pogrzeb ojca swego Zygmunta Starego. Zostawszy Biskupem, zasłynął z hojności we wspieraniu ubogiej młodzieży, garnącej się do nauk; dopomagał wielu do ukończenia Akademii krakowskiej, a posiadających wyższe zdolności i talent wysyłał własnym kosztem do Akademij zagranicznych. Pomnik jego w stylu odrodzenia z białego marmuru, ozdobiony marmurami kolorowemi, ma kształt ołtarzyka. Wązką a wysoko umieszczoną mensę podpierają głowami trzy rzeźbione do pasa postacie męskie; na niej spoczywa alabastrowy posąg Biskupa, nakryty z góry marmurowym baldachimem, wspartym na kolumnach.

Pod przeciwległą ścianą stoi na wysokim postumencie nadludzkiej wielkości, z białego marmuru posąg Chrystusa Pana, wyciągającego ku nam ręce i jakby mówiącego: „Pójdźcie do mnie, którzyście spracowani i obciążeni, a ja was pocieszę“. Tyle w Jego twarzy słodyczy, tyle dobroci i miłości, że powyższe słowa, wypisane na ścianie ponad posągiem, już i bez tego każdy w tej Boskiej twarzy wyczyta. Ten posąg jest dziełem Thornwaldsena, Duńczyka, najznakomitszego z rzeźbiarzy, którzy żyli w naszem stuleciu. Jest w tej kaplicy jeszcze parę rzeźb jego dłuta przedstawiających niektórych członków rodziny hr. Potockich i ich pamięci poświęconych.

Sąsiednia *kaplica Szafrańców*, zwana także kaplicą *uczonych* lub *akademicką*, jest umieszczona w spodzie wieży Wikaryjskiej, wznoszącej się z prawej strony Katedry. Mury jej pamiętają czasy ostatnich naszych Piastów. Znakomita rodzina Szafrańców z Pieskowej Skały bogato ją w czasach pierwszych Jagiellonów wyposażyła; później objęła nad nią patronat Akademia krakowska. Lecz z tych czasów ani jednej dotąd nie przechowuje pamiątki; nie posiada niczego, coby dziś świadczyło o jej dawnem bogactwie. Mimo tego jest ona nie mniej drogą sercu naszemu, bo pod murami swemi kryje kości tych, co nieśli światło nauki naszemu narodowi, co nam wychowali wielkich królów naszych, biskupow i wojowników: pod nią spoczywają zwłoki profesorów Akademii krakowskiej, których imiona wyczytać można na tablicach pamiątkowych, umieszczonych w jej murach. Marmurowy ołtarz, pochodzący z zeszłego wieku, poświęcony jest patronowi naszej Akademii i jej niegdyś profesorowi świętemu *Janowi Kantemu.*

Między kaplicą św. Jana Kantego a następną spotykamy w nawie bocznej bardzo piękny pomnik, przedstawiający leżącego rycerza, który jedną ręką podpiera sobie głowę, w drugiej trzyma buzdygan (było to oznaka wyższej godności wojskowej w kształcie berła). Jest to pomnik *Piotra Boratyńskiego*, kasztelana bełzkiego, zmarłego w roku 1558. Kiedy Zygmunt August, ożeniony potajemnie jeszcze za życia ojca swego z Barbarą Radziwiłłówną, wstępował na tron polski, wystąpił na sejmie w Piotrkowie Piotr Boratyński przeciw temu małżeństwu, żądając od króla, aby się z Barbarą rozwiódł, a pojął sobie żonę z królewskiego domu. Król, ceniąc sobie wyżej świętość Sakramentu małżeństwa, niż koronę i względy tego świata, oparł się stanowczo temu żądaniu. *(C. d. n.)*

---

mu, synu, a zasłoni cię przed gniewem twego rodzica. Ażeby sobie pozyskać dla wielkiej naszej sprawy, dziś jeszcze oddam moje życie; z tych oczu poznaję już brata, duchem nim już jesteś...

— Milcz! — odezwał się ponuro Gerhard — jesteśmy blizko domu ojca mego!

— Więc wejdę do zabudowań niewolników i będę im prawił słowo Boże.

— Nie unikniesz śmierci! Zaklinam cię w imię Boga twego, wstrzymaj się.

— Krew męczeńska niechaj chrztem będzie dla ciebie!

— Wytłómacz mi to jaśniej, bo nie jasne mi są słowa twoje.

— Kiedy wódz wojsko prowadzi na zdobycie warowni, prowadzi tych, którzy idą na przedzie, na śmierć, za nimi jeszcze idą inni, i ci giną! Ostatni jednak zwyciężają; a dlaczego? oto dlatego, że tamci zginęli! Kto więc stoi na straży wielkiego dzieła, ten musi iść naprzód, nie powinien załamać rąk za lada wiatru powiewem, winien czynić to, co należy. Bóg jest ze mną, On mi tak nakazuje, nie chcę być zdrajcą Jego.

Zadumał się Gerhard.

— Silny jest duch twój, człowiecze, a wielki myślą moją nieogarniony zdaje się być Bóg, któremu ufasz i dla którego krew przelewasz — rzekł młodzieniec.

Droga prowadziła na gościniec. Podróżnego podejmowano gościnnie i ofiarowano mu nocleg, a i Gerhard, myślami zajęty, udał się na spoczynek.

Dzień, który na zachmurzone niebo pierwsze swoje słał brzaski, zastał młodzieńca na nogach, wczesnym rankiem już opuścił miejsce spoczynku, by odszukać apostola. Zapukał do drzwi poufałego swego służebnika gdy wtem usłyszał głos słaby poza sobą, który tajemniczo szepnął:

— Czy chcesz powitać sługę Boga jedynego?

Obrócił się zmieszany młodzieniec, a poznając sługę swego, zapytał:

— Skąd wiesz, czego żądam?

Z Wystawy krajowej we Lwowie.

Pawilon Wydziału krajowego.

Jednym z pawilonów wystawy, który nie uderza zewnętrzną wspaniałością, ale zato tem bardziej intesuje spokojem wewnętrznego urządzenia i powagą nagromadzonych tam okazów, jest pawilon Wydziału krajowego, urządzony przez komisyę krajową dla spraw przemysłowych, a poświęcony szkołom zawodowym i przedmiotom przemysłu domowego. Są tam owoce pracy nad dźwiganiem przemysłu krajowego przez szkoły i warsztaty szkolne, pracy, datującej się od ostatniej wystawy rolniczo-przemysłowej lwowskiej, t. j. od roku 1877, a zatem nie liczącej jeszcze dwóch dziesiątków lat

Jeżeli z tego stanowiska na szkoły owe okiem rzucimy, niepodobna nam będzie oprzeć się zdumieniu, do jakich rezultatów doszły tu starania Sejmu i władz autonomicznych, nie mających, jak wiadomo, dość silnej egzystencyi i walczących przeto z tysiącznemi trudnościami.

Prawdziwie obywatelską ofiarnością prywatnych osób, dobrowolnem współdziałaniom gmin i powiatów i rozumną troskliwością Sejmu, zastąpiono tutaj to, co gdzieindziej, w narodach bogatych i samodzielnych, siła i energia państwa przeprowadza i osiągnięto tak wiele, iż można dziś Galicyę porównywać z krajami, pod względem szkolnictwa fachowego najbardziej rozwiniętemi i niepotrzebować się już rumienić.

Przechodzimy wprost do okazów szkół.

Gościnnie tu ustąpiono pierwszych miejsc wyższym szkołom przemysłowym rządowym w Krakowie i we Lwowie. — Trudnoby było zdać sprawę ze wszystkich okazów, które tu nagromadzono, poprzestaniemy więc na tem, co je głównie znamionuje.

Krakowska szkoła uderza okazałym i bogatym zbiorem rysunków ornamentalnych i malowideł dekoracyjnych. Widać w nich podkład wybornych wzorów, staranie o śmiałość i poprawność linii, o smak w harmonizowaniu barw. Dział ów zdaje się dominować nad innymi i jest w stanie wydawać dzielnych dekoratorów. Rysunki konstrukcyjne z zakresu budowy maszyn i okazy analiz chemicznych, wzięte z zakresu technologii chemicznej, który mieć może najbliższy związek z wielkim przemysłem w kraju, świadczą dobrze i o tych działach krakowskiej szkoły.

Niemniej miłym jest tutaj zbiór prac naukowych, które wyszły z pod pióra dyrektora szkoły J. Rottera i profesoów Bandrowskiego, Bortnika, Stadtmüllera, Odrzywolskiego, Steingrabera, Rajewskiego, Lachnera, Barabasza, Karbowiaka i Talowskiego; widać, że mamy tu do czynienia z gronem, które nie poprzestaje na odbyciu lekcyj, lecz pracując dalej samo nad sobą, torów nauki nie porzuca.

Państwowa szkoła przemysłowa lwowska zajęła znacznie więcej miejsca i przedstawia swe prace w rozmaitych kierunkach. Po ostatniej reorganizacyi przed dwoma laty nadano tej szkole charakter bardziej praktyczny; równolegle z wykładami i salami rysunkowemi, wytworzono praktyczne pracownie i warsztaty. Owoce pracy tych właśnie oddziałów praktycznych — jeśli się weźmie na uwagę niedługie ich trwanie — zdumiewają

— Wiem, że szukasz zwiastuna nauki nowej, gdyż mówił mi przed śmiercią o tobie, kazał mi cię zwać bratem.

— Mówże, co się stało! Gdzie umarł? Któż go zabić kazał?

— Z rozkazu władcy, ojca twego, wyłupiono mu oczy, bito, szarpano, w końcu w wór zawiązano i w bezdeń jeziora wrzucono.

— Jakimże trafem poznał ojciec mój w podróżnym zwiastuna nauki nowej, chrześcijanina?

— Słońce już się było skryło poza chmury, gdy sługa Boży zgromadził nas około siebie i tak mówił: Gdy ludzka natura pierwszego rodzica pierwszym upadkiem zgnębiona cała się zepsuła, tak wielka była łaskawość Syna Bożego, że z nieba zstąpiwszy ludzką naturę raczył na Siebie przyjąć, aby ucieleśniony i ciałem pokryty, Siebie na nieskończone mozoły, udręczenia, męczarnie, a w końcu na śmierć najstraszniejszą narazić i tym sposobem Krwią Swoją dusze nasze od najtwardszego jarzma wiecznej niedoli wybawić. — Ledwie tak począł mówić, gdy zjawił się twój ojciec i w niepohamowanej złości kazał go porwać i zabić.

— Nie wiem, ale twe wyrażenia są takie, jak gdybyś żalił się na ojca mego, jak gdybyś bolał nad śmiercią sługi Bożego.

— Sam jestem teraz sługą jedynego Boga, oddawna już jestem chrześcijaninem.

— Podaj mi rękę — zawołał uradowany Gerhard — tyś brat mój, bo i jam został chrześcijaninem; rzucajmy czemprędzej tę pogańską świątynię ognia — idźmy rozwieść ten ogień wiecznego żywota, który Syn Boży z nieba na ziemię przyniósł, a bez którego życie ostać się nie może.

wprost swoją liczbą, smakiem i wykończeniem. Przedmioty z zakresu stolarstwa i tokarstwa, oraz snycerstwa ornamentalnego i figuralnego są bardzo liczne i znakomite. Szkoła nie jest związaną z żadnym specyalnym stylem i techniką — owszem, jako szkoła wyższa obowiązaną jest dać poznać wszelkie kierunki i dzielnie się z tego wywiązuje. Meble i drobiazgi salonowe z rozmaitego drzewa z intarsyami, rzeźbami, nacinaniami karbowemi, malowaniami i t. p., świadczą zarówno o pracowitości uczniów jak i guście nauczycieli.

W zakresie ślusarstwa artystycznego wzbudzają ogólny podziw lichtarzyki i zamki wykonane z subtelnością i precyzyą niepozostawiającą nic do życzenia.

Nie tylko kobiety lecz i mężczyzn więzi też długo przy sobie bogaty oddział hafciarski i koronkarski. Obejmuje on wszystko, co się wogóle w tym zakresie robót kobiecych nastręcza. Widzimy więc wyszywania i hafty ściegiem holbejnowskim, smyrneńskim, atłaskiem, haft japoński i chiński.

Oprócz robót uczniów i uczennic, przedstawili tu również okazy swej pracy nauczyciele i nauczycielki.

Przechodząc obecnie do specyalnych szkół zawodowych, rzućmy okiem na krajowe szkoły tkackie i ich wyroby.



Pawilon Szkolnictwa.

Szkół tej kategoryi, które już dłuższy czas istnieją, liczymy dziewięć; są one: w Krośnie, Glinianach, Kosowie, Korczynie, Rychwaldzie, Błażowej, Łańcucie, Wilamowicach i Rakszawie. Jest jeszcze jedna świeżo założona w Gorlicach, ta jednakże nie rozwinęła się do tyla, ażeby mogła swemi pracami wystawę obesłać.

Produkta tych szkół przedstawiają się bardzo poważnie. Dwie z nich są o wyższym zakroju, to jest krajowa szkoła tkacka w *Krośnie* i krajowa szkoła sukiennicza w *Rakszawie*. Oddane pod kierownictwo wyżej wykształconych techników, obeznanych szczegółowo z przemysłem takstylnym, nadają one prym całej tej szkolnej industryi. Krosno starsze, ogarnęło już niemało kierunków tkactwa, dostarcza też innym warsztatom wzorów i dziurkowanych kartonów do maszynek żakardowskich, zajmuje się wyrobem ulepszonych krosien, kształci przodowników i t. p. Niektóre tkaniny żakardowskie barwne, świadczą chlubnie o usiłowaniach tego zakładu, aby w krajowe wyroby wzorzyste wprowadzić motywa ludowe, odrębne od tych, aż do zbytku spospolicialych, które do nas z wyrobem zagranicznym napływają. Liczne rysunki, oparte na motywach swojskich, które przedstawiał nauczyciel rysunków szkoły krośnieńskiej, F. Daniszewski świadczą, że kto chce i umie wśród własnych motywów szukać, zdoła znaleść rzeczy skończenie pięknie. Mają też wzory te wyższą

wartość, a życzyćby tylko należało, żeby w szkołach tkackich jak najszersze znalazły zastosowanie.

Szkoła sukiennicza w Rakszawie jest instytucyą bardzo młodą, bo istnieje zaledwie od roku. Że ma jednak dzielnego kierownika i dobrze wykształconych przodowników, świadczą już dziś wystawione przez nią koce, oraz próbki wełny i przędzy farbowanej. Przędzalnictwo i farbierstwo wełny wchodzą obok tkactwa w plan nauki tej szkoły — a poparcia pod względem handlowym dostarcza jej z nią Towarzystwo produkcyjne w Łańcucie. Okazane na wystawie początki dozwalają się spodziewać, że zakład ten odda przemysłowi krajowemu niemałe usługi.

Wśród innych szkół tkackich należy podnieść z wielkiem uznaniem szybki rozwój szkoły w Glinianach, którą opiekuje się gorąco hr. Franciszek Potulicki. Warsztatem szkolnym kieruje tam wykształcony na Morawie p. Jan Jurajda i przedstawił prócz płócien wiele gustownych tkanin z bawełny i wełny, szczególnie portyery, kilimy o szlachetnych wzorach z wełny, farbowanej w szkole, chodniki, dywany szkockie i t. p. Specyalnie na cześć wystawy sporządzone są serwety z serwetkami, przetkane niebieskim jedwabiem, wzorującym znany medalion kompozycyi Stachiewicza, który stał się tak popularnym na plakatach wystawy.

Wśród innych szkół tkackich, pomieszczonych w pawilonach Wydziału krajowego, podnieść należy szkołę *kosowską*. Co daje *Kosów*, znanem się staje już i zagranicą pod nazwą *Kosower Waare*. Są to owe na właściwych motywach pokuckich oparte fartuszki, pataraiki (na stół małe przykrycia), kapy na łóżka, portyery i inne. Artykuły tego rodzaju, rozchwytywane, gdzie się tylko pokażą, wystawiła i szkoła i producent prywatny, Hawrysz.

Z innych wybitniejszych wyborów szkół tkackich należy zaznaczyć: bardzo ładne płótna cienkie z *Łańcuta*, wyborne płótna gospodarskie i dymki z *Korczyny, Rychwałdu* i *Błażowej*; stołowinę cienką z *Wilamowic* fartuszki kolorowe z Rychwałdu i Błażowej. Obcy, którzy się przypatrywali wyrobom szkół tkackich, przyznawali, iż są one już dziś tak liczne i tak prowadzone, że mogłyby wytworzyć podstawę wybitniejszego przemysłu tkackiego w kraju.

W krajowych szkołach koronkarskich znajdujemy ten sam stan rzeczy, jak dawniej. Zmieniają się wymagania mody, a w miarę tego krój koronkowych wyrobów, lecz technikę utrzymują szkoły stale w tych granicach, w jakich była przy zakładaniu ich wprowadzoną. Brukselskie koronki z *Kańczugi* celują delikatnością wykończenia, chociaż brak im może wzorowej poprawności rysunku — i jeszcze czegoś — t. j. podania dokładnego nazwisk uczennic pracujących, a przeto i ścisłego udowodnienia, że najpiękniejsze okazy wyszły z rąk uczennic zakładu.

Szkoła w *Muszynie* przedstawia wzorowe okazy techniką *reticello*.

Szkoła w *Zakopanem*, jako największa ze szkół krajowych, rozszerza technikę wyrobów i przedstawia wielką ich rozmaitość.

Ze szkołami koronkarskiemi podnieść należy także wyroby drobnego przemysłu koronkarskiego w *Chorkówce*, gdzie wyrób koronek przez H. Łukasiewiczową był zaprowadzony i dotąd się utrzymuje, oraz okazy koronek z powiatu *żywieckiego*. Są to dzielnie wykonane klockowe koronki czeskie i gipiurowe. Mimo szkół krajowych i usiłowań osób prywatnych, nie ma dziś jeszcze w kraju właściwego przemysłu koronkarskiego domowego, na wzór tego, jaki istnieje w Saksonii i w Czechach, ale da Pan Bóg, że z czasem do tego dojdziemy.

Przejdźmy do wyrobów z drzewa. Mamy tu przed sobą szkoły i warsztaty stolarskie w *Zakopanem, Stanisławowie, Żywcu* i *Kołomyi*, szkołę kołodziejsko-bednarską w *Kamionce Strumiłowej*, warsztaty kołodziejskie w *Frybowie* i *Grzymałowie*, nareszcie szkoły koszykarskie w *Czerwonej Woli, Jaśle* i *Dżurowce*.

O szkole zakopańskiej dla przemysłu drzewnego wie już wielu, a wyroby jej dość się w kraju rozpowszechniły. Jest to szkoła rządowa, licząca stale przeszło 100 uczniów, a 16 nauczycieli i werkmistrzów, wyposażona znacznemi zasobami i zapuszczająca się dość wysoko w kierunku artystycznym.

Ilość okazów, które szkoła ta wystawiła, jest bardzo znaczą. Teki z rysunkami i ścienne rysunki geometryczne, odręczne elementarne i zawodowe z zakresu stolarstwa i tokarstwa, rozwieszono obficie po ścianach; kolekcyę okazów pracy warsztatowej stanowią modele, unaoczniające tok nauki snycerstwa, tokarstwa i modelowania, płaskorzeźby i pełne rzeźby figuralne, medaliony z głowami sławnych mężów, ramy, półki, etażerki i meble rzeźbione i wykładane itp.

W meblach półeczki ścienne z kratkami, zbliżone do wytwornych tego rodzaju wyrobów góralskiego przemysłu domowego i szafa potrójna na książki, z nacinaniami i malowaniami na tle motywów swojskich, pociągają najbardziej i są dotychczas najlepszym wyrazem tej odrębności „stylu zakopiańskiego", do jakiego szkoła dąży.

Nie mniej dobrze z zadania podobnego wywiązał się warsztat Spółki huculskiej w Kołomyi, który przysłał również garnitur mebli, oparty w kształtach swych i ornamantyce na motywach ludowych z Huculszczyzny Najlepszym z tych mebli jest stół, związany charakterystycznemi zamkami i klinami z ozdobną i ciekawą galeryjką w dole. W innych częściach garnituru jest ornamentyka linijna zbyt ubogą i naiwną i odbija zanadto ciemnym swym tonem od białego drzewa mebli a w oparciach stołków nie wiąże się w całość i wy-

wiera raczej wrażenie sztywnego napisu cerkiewną cyryliką, niż ornamentu, artystycznie pojętego i związanego. Najszczęśliwszą jest zastosowana na bokach szaf oznamentyka schodkowana, przypominająca najpowszechniejszy motyw kilimów.

Bardziej zmodernizowane, a oparte przecież na motywach ludowych są mebelki wystawione przez szkołę stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie. Szczególniej kredens robi przyjemne wrażenie całości oryginalnej, harmonijnej w rozmiarach, gustownej, a nieprzeładowanej w ozdobach. Pod względem szkolnym zasługuje w tym zakładzie na wielką pochwałę staranny zbiór wszelkich drzew, używanych w stolarstwie, z płaszczyznami politurowanemi.

Jeszcze jeden garniturek mebli oryginalnych wystawiła krajowa szkoła stolarska w Żywcu. Są one już bardziej fantazyjne, niż liczące się z motywami ludowemi. Łóżka, ozdobione wypaleniami i malowaniami pięknie stylizowanych kwiatów, a szafki pociągają oko prześlicznemi wypaleniami, któremi z prawdziwem artyzmem pokryto całe tafle drzwi. I tu występuje w całej pełni żywioł swojski, bo na jednej szafce są wyborne postaci chłopa i baby z pod Żywca, z malowniczemi szczegółami ich mieszkania i życia, a na drugiej z takiemi samemi szczegółami życia koczowniczego, cygan i cyganka. I wyborna technika wypalania i dzielny rysunek zeszły się tu na prześliczną całość.

Oto bardzo krótciutki rzut oka na najważniejsze okazy krajowych szkół stolarskich. Nie można już dziś skonstatować w nich jakiegoś zamkniętego, skończonego „stylu narodowego“, to jednak pewna, że są tu żarliwe i inteligentne usiłowania, ażeby wydobyć coś swojskiego, na motywach ludu i tradycyach narodowych opartego i dążność ta stanowi wielką zasługę tych szkół.

Wiec socyalistów w Krakowie.

W tę niedzielę, a więc w sam dzień *Matki Boskiej Różańcowej*, odbył się w Krakowie wiec socyalistyczny w „Ujeżdżalni“ tutejszego „Sokoła“ i to podczas *Sumy*, odprawianej we wszystkich kościołach. Było to tem wstrętniejsze, że „Ujeżdżalnia“ naszego „Sokoła“ znajduje się tuż przy kościele OO. Kapucynów, gdzie również odprawiało się solenne nabożeństwo, niepokojone naturalnie krzykami i śpiewami socyalistycznemi w „Ujeżdżalni“. Mamy nadzieję, że Zarząd krakowskiego „Sokoła“, sam niezawodnie złożony z katolików i dobrych Polaków, nie odstąpi na przyszłość swego lokalu na tego rodzaju zebrania, które działają na zgubę katolicyzmu i polskości, a zwłaszcza „Ujeżdżalni“ swojej i to w dnie świąteczne, kiedy w poblizkim kościele OO. Kapucynów odbywają się nabożeństwa. — O samym wiecu otrzymaliśmy następujący list:

„Wielebny księże Redaktorze!

Ponieważ na wiecu socyalistycznym nie widziałem nikogo z Redakcyi *Krakusa*, to może się przyda moje pismo. Ja tych socyalistów dobrze znam, bom do ich „Siły“ jakiś czas należał, zbałamucony przez innych, co mi to bardzo zachwalali. Od pół roku już nie należę, bom już poznał, że to wszystko jakieś żydowskie i pogańskie sidła, a najprędzej *masońskie*, jak to Wielebny X. Redaktor nieraz pisał. A nie tylko ja się od nich oderwałem, ale i wielu innych, co trochę mieli rozumu. Więc ci socyaliści już tutaj cienko śpiewają i słyszałem, że im żydkowie wiedeńscy mają poobcinać pensyę, ale oni powiadają, że sobie z tego nic nie robią, bo się zasilają także z jakiejś „zagranicy“ *) Że cienko śpiewają, to na wiecu każdy mógł dobrze widzieć. Prawdziwych socyalistów, nie wiem, czy było pięćdziesiąt, a w to liczę już i tych dowódców socyalistycznych i ich pomocników, co są płatni miesięcznie i dorywkami najmowani za opłatą. Było także kilka socyalistek, co oni nazywają *polskiemi dziewicami*. Ale co to za dziewice, to jabym mógł do jutra pisać, tylko że nie wypadałoby tego drukować. Zresztą wszystko inne, co na ten wiec przyszło, to różne niedorostki i ludzie ciekawi, co chcieli się trochę pogapić albo zobaczyć, jak też socyaliści wyglądają. Nic ciekawego nie zobaczyli, chyba tylko kilka czerwonych krawatek i *mentoli* socyalistycznych z młotami.

Wiec miał się zacząć o godzinie 9, ale punktualnie o tej godzinie stawiło się tylko policyjne wojsko którego było aż dwa oddziały w blizkości „Ujeżdżalni“. Jakem to wojsko zobaczył, to mi się ogromnie śmiać chciało. Widać policya nie wie, że socyaliści w Krakowie *klapsli* i nie ma się co bać ich rozruchów: chyba żeby jeszcze *paprów* trochę znaleźli do wybijania szyb Co do prawdziwych robotników krakowskich, to muszę Wielebnemu X. Redaktorowi napisać, że prawie niki z nich do socyalistów nie należy. Powiadają oni tak „Jakby tam co dobrego dla nas katolików i robotników miało z tego być, toby tam żydkowie nie należeli a kiedy żydkowie nie tylko do socyalistów należą, ale i tem rządzą, to już tam katolik niema się czego spodziewać, choćby mu złote góry obiecywali“ **).

Zamiast o 9-ej wiec się zaczął dopiero koło 11-ej pewnie dlatego, że wtedy po kościołach i u Kapucynów było największe nabożeństwo. Wiec zagaił p. *Leiser*. Pomiędzy głupich ludzi rozpuszczono taką wieść że on jest adwokat czyli *męcynos*, ale on adwokatem

---

*) Szkoda, że się pan nie wypytał, czy nie od jakich schyzmatyków? (Dopisek *Krakusa*).

**) Bardzo to mądre zdanie. (Dopisek *Krakusa*).

nie jest. Jest to żydek, co nawet szkół nie ukończył: tak mi powiadał jeden człowiek, co go dobrze zna. P. *Leiser* mówił, że wiec na to został zwołany, aby *Rada państwa*, która się wnet zbierze, uchwaliła powszechne głosowanie, t. j. żeby każdy miał głos przy wyborach: tak mężczyzna, jak i kobieta, jeżeli tylko ma 21 lat, a czy on co dobrego robi, czy kradnie lub bąki zbija, to już wszystko jedno. Jedna socyalistka, co przy mnie stała, odezwała się na to, że to dla kobiet krzywda, że one powinny wcześniej głosować, aniżeli mężczyzni, bo one wcześniej dojrzewają, że ona, jak miała lat 12, to już była całkiem uformowaną kobietą i żadnego mężczyzny się nie bała: więcby trzeba było, żeby kobiety już najmniej od 14 roku życia wybierały posłów.

Jak p. *Leiser* przestał mówić, tak zaprosił na przewodniczącego p. *Englischa*, także swojego współwyznawcę, a ten na sekretarza jednego chrześcijanina. Potem wezwał p. *Englisch* socyalistę *Daszyńskiego*, żeby mówił i zachwalał powszechne głosowanie. I tak żydkowie usiedli sobie za stołem na podwyższonem miejscu, a dwaj chrześcijanie za nich pracowali: jeden pisał, a drugi mówił, inni zaś krzyczeli: *hańba* lub inaczej, jak im tam żydkowie kazali.

Co to jest powszechne głosowanie, to już p. *Leiser* powiedział; teraz p. *Daszyński* już tylko podburzał przeciw rządowi, że nie chce zaprowadzić socyalistycznego głosowania, przeciw posłom naszym w Wiedniu i szkalował księży, mieszczan i chłopów, co takiego głosowania nie chcą: kłamał, jak najęty, bo jakimże innym sposobem jak nie kłamstwem dowodzić złej rzeczy? Najbardziej gniewał się p. *Daszyński* na tych chłopów, co się trzymają Wiary św. i Kościoła, a o powszechnem głosowaniu powiadają, że byłoby złe. Z pomiędzy księży najbardziej mu się nie podoba jakiś X. Kopyciński*), a z pomiędzy chłopów jakiś *Potoczek*, który, jak mówił p. *Daszyński*, urządza sobie wiece w *Limanowej* i w *Nowym Sączu* i odrzuca powszechne głosowanie jako dla chłopów zgubne, bo różna hałastra zasypałaby w takim razie gospodarzy głosami i posłowie byliby tacy, jakichby sobie życzyli socyaliści, rewolucyoniści i żydkowie**). Za to ogromnie wychwalał p. *Daszyński* tych panów, co w czasie uroczystości Kościuszkowskiej urządzili wiec w Krakowie z jakimś *Wyslouchem* i *Stapińskim****). „Na tym wiecu — mówił p. *Daszyński* — byli prawdziwi chłopi, a jak im żydek *Hecker* zaczął mówić o powszechnem głosowaniu, to nie pytali, że to żydek, ale go na rękach nosili i całowali“. Mówił także p. *Daszyński*, że chłopi na wiecu lwowskim, urządzonym przez *Wysłoucha* i *Stapińskiego* oświadczyli się również za powszechnem głosowaniem. Tu już kłamał w żywe oczy, bo jak ja sam wiem, on wiec we Lwowie zwołał rzeczywiście *Wysłouch* ze *Stapińskim*, ale ten wiec wcale się im nie udał, bo chłopi nie chcieli powszechnego głosowania. Pisały przecież o tem wszystkie pisma socyalistyczne*). — Ten *Wysłouch* i *Stapiński* to jakieś ważne figury u socyalistów i rewolucyonistów: mówił mi tu jeden, że od nich wyższy tylko p. *Leiser*, a nad nimi w Wiedniu inne żydki. Ten *Stapiński* to także między młodzieżą zawiązuje tajne towarzystwa rewolucyjne, jak ja o tem dobrze wiem, bo i mnie do tego namawiali. Z kim jeszcze ten *Wysłouch* się wącha „za granicą“, to o tem może kiedyindziej napiszę. Najbardziej gniewal się p. *Daszyński* na tych chłopów, co „niegodnych“ ust kapłańskich słuchają: chciałby widać, żeby słuchali „godnych“ ust pp. *Leisera*, *Heckera*, *Englischa*, *Wysłaucha* i *Stapińskiego*. Zresztą nic ciekawego w mowie p. *Daszyńskiego* nie było. Kiedy p. *Daszyński* skończył, oświadczył p. *Leiser*, że już koniec posiedzenia, a na drugą niedzielę musi być wiec powtórny, bo dziś mało *towarżiszi* przyszło. Jużci te ich *towarżisze* to towar dla żydków. Zbierają składki, wyzyskują i obdzierają na najrozmaitsze sposoby. Na tym wiecu połów mieli niewielki: jeżeli zebrali jakie 50 ct. to najwięcej. Nie udało się im, więc jeszcze na drugą niedzielę spróbują szczęścia. Dołożą pewnie wszystkich starań, żeby zegnać kupę, bo tej niedzieli na śmiech się tylko wystawili. Na samym ostatku stało się największe szkaradzieństwo, bo zaczęto śpiewać socyalistyczną pieśń: i tak w *Ujeżdżalni* pod przewodnictwem żydków było jedno nabożeństwo, a w kościele OO. Kapucynów równocześnie drugie. Na taką zelżywość nie powinnaby zezwolić policya. No i p. *Leiser* mówił, że policya zakazała śpiewów, ale to nic nie pomogło.

Żegnam Wieleb. X. Redaktora i kreślę się z uszanowaniem *Jan Wałaszek*, czeladnik ślusarski.

*) Jest to kanonik i poseł z dyecezyi tarnowskiej. (Dopisek *Krakusa*).

**) Potoczków włościan jest dwóch: jeden Jan a drugi Stanisław. Obaj są z powiatu nowosandeckiego i są posłami. (Dopisek *Krakusa*).

***) *Wysłouch* i *Stapiński* to redaktorowie *Przyjaciela ludu* a raczej *Nieprzyjaciela*, a ci panowie, co z nimi ten wiec urządzali, to redaktorowie jednego pisma krakowskiego, żydkom i socyalistom przychylnego. (Dopisek *Krakusa*).

*) Tak samo i na wiecu w Limanowej oświadczyli się włościanie przeciw powszechnemu głosowaniu. (Dopisek *Krakusa*).

Wiadomości ze świata.

Z kraju i Monarchii. Wystawę krajową zwiedziły znów dwie większe pielgrzymki włościan z powiatów drohobyckiego i przemyślańskiego, a w sobotę d. 13 go b. m. wyruszy wycieczka włościan z powiatu

krakowskiego, urządzona staraniem wydziału powiatowego. Zamknięcie wystawy nastąpi d. 16 b. m. Wielu włościan, którzy przedstawili na wystawie swoje wyroby, otrzymało srebrne medale i listy pochwalne. Będzie to i dla innych zachętą. Wydział krajowy pragnąc, aby z wystawy i ci pożytek odnieśli, którzy osobiście zwiedzić jej nie mogli, postanowił wydać ilustrowany opis wystawy.

W Białej odbyło się poświęcenie własnego, nowego domu „Czytelni polskiej". Wydział krajowy wysłał na tę uroczystość swoich delegatów, a Najprzewielebniejsi XX. Arcybiskupi X. Morawski i X. Issakowicz nadesłali telegraficznie błogosławieństwa. — Czytelnia w Białej ma dlatego większe, niż gdzieindziej znaczenie, ponieważ w mieście tem jest dużo Niemców, którzy uciskają Polaków i zaprowadzili nawet niemieckie tablice z napisami ulic. Wzruszyło wszystkich zebranych, że największe ofiary na rzecz tej Czytelni wpłynęły ze Szląska od włościan. Dowód to, że włościanie pojmują potrzebę oświaty i bronić chcą swojej narodowości. Aktu poświęcenia dokonał X. Hamerlak, proboszcz bialski i wiceprezes Rady powiatowej.

W *Delegacyach*, które onegdaj zamknięto w Budapeszcie, poruszono sprawę obchodzenia się z prostymi żołnierzami w wojsku. Minister wojny zapewnił, że stara się usilnie, aby obchodzono się z żołnierzami jak najlepiej i że maltretowanie prostych żołnierzy karane jest z wielką surowością. W końcu dodał minister, że należy mieć także wzgląd na konieczną w wojsku karność i zaufać władzom wojskowym, że trzymać się będą ściśle przepisów.

Niektórzy delegaci chcieli, aby zmniejszyć wydatki na wojsko, ale minister dla spraw zagranicznych wyjaśnił, że wprawdzie panuje teraz pokój i można się spodziewać, że wojny tak prędko nie będzie, ale że inne państwa powiększają ciągle swoje wojska, a więc i nasza Monarchia nie może zostać w tyle.

Do Najjaśniejszego Pana Cesarza Franciszka Józefa I przyjedzie d. 16 b. m. w odwiedziny król Serbów Aleksander.

Austryacka Rada państwa ma być zwołaną przez Cesarza na d. 16 października.

Wielkie wrażenie sprawiła wiadomość, którą przyniósł telegraf z Budapesztu, że Izba magnatów odrzuciła projekt ustawy o zmianie wyznania religijnego. Wedle tej ustawy żydom miało być pozwolone przyjęcie chrześcijaństwa, czego i przedtem żadna z ustaw nie zabraniała, a znów chrześcijanom wolnoby było przyjmować religię żydowską. Tego już było za wiele katolikom, gdyż chrzest wyciska na człowieku charakter niezmazalny, a kto raz jest chrześcijaninem, nie może już być żydem. Nawet niektórzy członkowie liberalnej partyi zgodzili się z tem, iż taka ustawa byłaby wielką dla chrześcijan krzywdą. Minister bronił wprawdzie ustawy, ale go przegłosowano, i tak upadła ustawa, którą już węgierska Izba posłów przyjęła. Magnaci dowiedli, że poczuwają się do obrony zagrożonego chrześcijaństwa i że nie dopuszczą, aby masoni dyktowali chrześcijanom prawa na szkodę Kościoła i narodu.

Niemcy. Polacy, mieszkający w Westfalii i Saksonii, muszą chodzić do kościołów niemieckich, gdyż polskich nie ma tam wcale. Stowarzyszenie Polaków pod wezwaniem św. Izydora postarało się więc dla tych stron o polskich misyonarzy, którzy trzy razy w tym miesiącu kazać i spowiadać będą po polsku. Taką to gorliwość religijną okazują bracia nasi z pod zaboru pruskiego.

Kanclerz niemiecki Kapriwi był wzywany w tych dniach przez cesarza niemieckiego Wilhelma do Hubertusstocku, zameczku łowieckiego w Marchii. Dało to powód do rozmaitych wniosków, że się wydarzyć musiało coś ważnego, a przyjaciele Bismarcka puścili zaraz w świat pogłoskę, iż cesarz Wilhelm zmienił swoje życzliwe dla Polaków usposobienie i chce dlatego oddalić kanclerza. Pokazało się jednak, że szło jedynie o środki przeciw socyalistom, aby nie mogli siać bezkarnie nienawiści społecznej. Już więc i Niemcom brakło cierpliwości!

Rosya. Petersburgskie towarzystwo panslawistyczne to jest takie, które chce wszystkich Słowian zamienić na schyzmatyków i oddać pod panowanie rosyjskiego cara, chce także u nas wodę mącić i zakłada kilka filij czyli oddziałów na pograniczu Galicyi. Wszystkich prawych obywateli kraju musi to zasmucać, ale niestety są u nas także tacy, którym smakują ruble rosyjskie. Mianowicie jest garstka Rusinów w Galicyi, którzy oddzielili się od reszty Rusinów i ciągną do Rosyi. Wysłali oni niedawno delegatów do Kijowa na odsłonięcie pomnika dla Naumowicza, który był w Galicyi księdzem unickim, a potem przyjął schyzmę i został archirejem. Rosya jednak nie czuje wcale gorącej miłości dla Rusinów, a pod carem rosyjskim nie wolno nawet mówić po rusińsku. Atoli nasza partya moskalofilska wzdycha mimo to do orderów rosyjskich i do rubli i bałamuci biedny naród rusiński. Ludziska myślą, że w Rosyi raj ich czeka, a tam czekają ich prześladowania za wiarę, Sybir i nahajka. — Jest za czem wzdychać!

Piszą, że car rosyjski bardzo chory. Sprowadzali do niego aż z Berlina sławnego lekarza Leydena, ale nie wiele pomógł. Narazie pojechał car do Krymu, a potem ma jechać do Korfu, gdzie jest klimat bardzo łagodny. W ostatniej chwili, przed oddaniem tych słów do druku, nadeszły depesze, że carowi się pogorszyło.

Bułgarya. Od czasu, jak panujący w Bułgaryi książę Ferdynand Koburgski usunął pierwszego ministra Stambułowa, który starał się o niepodległość kraju, moskalofilscy agitatorowie coraz śmielej podnoszą gło-

wę. Rząd rosyjski nie miesza się wprawdzie na pozór do spraw bułgarskich, ale dostarcza agitatorom pieniędzy, aby przy ich pomocy rozbić siły narodowe Bułgarów, a potem wypędziwszy księcia Ferdynanda, utworzyć z Bułgaryi prowincyę carstwa rosyjskiego.

Rząd bułgarski, pragnąc wyjść z tego kłopotu, postanowił zbliżyć się znów do sułtana tureckiego i posłał mu przez osobnych delegatów wspaniały dar od narodu bułgarskiego. Sułtan przyjął deputacyę bardzo przychylnie, ale nic nie pomoże księciu Ferdynandowi, bo Turcya nie ma już dawnej siły i dlatego chce przedewszystkiem uniknąć wszelkiego do wojny powodu.

Azya. Chińczykom stanowczo się nie wiedzie. Nie tylko prostych żołnierzy, ale jenerałów chińskich taki opanował strach przed Japończykami, że cesarz chiński, słysząc o coraz to nowych klęskach, kilku jenerałów śmiercią ukarał. Jak donoszą, miało to dać powód do rozruchów. Tymczasem Japończycy są już w drodze do Pekinu, stolicy cesarstwa chińskiego. Mocarstwa europejskie nie spodziewały się takiego obrotu rzeczy, gdyż Chińczycy mieli znacznie więcej wojska. Pokazało się jednak, że nie zawsze liczba zwycięża. Japońskie wojska, wyćwiczone przez europejskich oficerów, nie przelękły się niezliczonego mnóstwa Chińczyków, którzy mordowali nieraz bezbronnych, katolickich misyonarzy, a nie mają odwagi walczyć w obronie swej ojczyzny. Z ich klęski korzystać będzie rząd rosyjski i zabierze Chińczykom kawał kraju od strony Syberyi. W tym celu wyruszył już znaczny oddział wojsk rosyjskich na granicę chińską.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 9 października.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 05 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żółtą od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żyto od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 70 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., na paszę od 4 złr. 75 ct. do 5 złr. — ct., za owies od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 75 ct., za rzepak od 9 złr. — ct. do 9 złr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
14	*Nied. 22 po Św.* Wincentego Kadł.	6	2	4	49
15	Pon. Jadwigi, Teresy i Aurel.	6	4	4	47
16	Wt. Pawła op. w. i Maksyma p.	6	5	4	45
17	Śr. Florentego b. i Małgorzaty.	6	7	4	43
18	Cz. Łukasza Ewangelisty.	6	8	4	41
19	Piąt. Piotra z Alkantary wyzn	6	10	4	39
20	Sob. Przen. ś. Wojciecha i Ireny.	6	12	4	37

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.